

Agnieszka Kubulska



Zderzenie

Światów

Agnieszka Kubulska

Zderzenie Światów

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2018

Agnieszka Kubulska
„Zderzenie Światów”

Copyright © by Agnieszka Kubulska 2018
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o. 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki: Patryk Dobromirski
Skład: Agnieszka Marzól

ISBN: 978-83-8119-235-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
<http://www.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

PROLOG	7
CZĘŚĆ PIERWSZA CHRZEST ŚNIEGU	9
ROZDZIAŁ 1 NIETYPOWA ZNAJOMOŚĆ	10
ROZDZIAŁ 2 NADZIEJE	28
ROZDZIAŁ 3 POCZĄTKI	43
ROZDZIAŁ 4 PRZYGODA NA IMPREZIE	56
ROZDZIAŁ 5 WERYFIKAJCA RZECZYWISTOŚCI	69
ROZDZIAŁ 6 W PRÓŻNI	84
ROZDZIAŁ 7 W ODMĘTACH CHAOSU	98
ROZDZIAŁ 8 ESKALACJA WSZYSTKIEGO	114
ROZDZIAŁ 9 ECHA	128
ROZDZIAŁ 10 POCZĄTKI ZMIAN	139
CZĘŚĆ DRUGA CHRZEST LODU	155
ROZDZIAŁ 1 HISTORYCZNA IMPREZA	156
ROZDZIAŁ 2 O KROK DALEJ	167
ROZDZIAŁ 3 CHWILA WYTCHNIENIA	183
ROZDZIAŁ 4 WOJNA NA PRZETRZYMANIE	194
ROZDZIAŁ 5 ZMIANA FRONTU	207
ROZDZIAŁ 6 PARTYZANTKA	224
ROZDZIAŁ 7 AGENT	244

ROZDZIAŁ 8 SIŁA EMPATII	262
ROZDZIAŁ 9 KRAJOBRAZ PO BITWIE	282
ROZDZIAŁ 10 METAMORFOZA	303
CZĘŚĆ TRZECIA CHRZEST OGNI	320
ROZDZIAŁ 1 PRZEBUDZENIE	321
ROZDZIAŁ 2 NOWE PERSPEKTYWY	342
ROZDZIAŁ 3 RÓŻNICE	359
ROZDZIAŁ 4 ZNAM UCZNIÓW MOICH...	377
ROZDZIAŁ 5 PIERWSZE OZNAKI	393
ROZDZIAŁ 6 AKCEPTACJA	410
ROZDZIAŁ 7 MIĘDZY ŻYCZENIAMI, A RZECZYWISTOŚCIĄ	431
ROZDZIAŁ 8 KONIEC	449
ROZDZIAŁ 9 ZWĄTPIENIE	464
ROZDZIAŁ 10 OSTATECZNA DECYZJA	483
EPILOG	497

"Każdy Twój wyrok przyjmę twardy
Przed mocą Twoją się ukorzę..."

Natan Tenenbaum

PROLOG

"Byłam w PUP-ie... Tak, w przenośni i dosłownie. Powiatowy Urząd Pracy to takie samo czarne miejsce jak ZUS, Urząd Skarbowy, czy jakikolwiek inny podobny twór. Upokarzający. Traktujący człowieka jak zbędnego natręta, ewentualnie składową statystyki.

Siedziałam tam, wypełniając wnioski o rejestrację z prawem do zasiłku. Przyniosłam zaświadczenia o dochodach brutto za każdy przepracowany miesiąc i jakaś niewidzialna siła ścisnęła mi gardło. Urzędniczki najpierw przerzucały mnie między sobą jak parzący lub trujący materiał, aż w końcu przerzucać się dalej już nie dało, więc jedna z nich, z miną osoby niezwykle niezadowolonej z powierzonego jej zadania, zaczęła wklepywać moje dane do systemu. Była wręcz zniesmaczona, gdy musiała dojść do ładu z moimi świadectwami pracy, a zwłaszcza z tymi śmiesznymi 5/18 etatu, 18/18 etatu, czy w końcu 11/18 etatu. Cóż, praca w moim zawodzie to wyzwanie, jak się okazuje - również dla ludzi pracujących na zupełnie innych stanowiskach. Najwyższy czas, by się po prostu przekwalifikować. Po żmudnych kilku minutach, okraszonych obrażonymi minami urzędniczki, dowiedziałam się, że prawo do zasiłku mi przysługuje. Alleluja, całe sześćset parę złotych przez pół roku. Chce mi się płakać... Ja - na zasiłku... Pierwszy raz w życiu. To jest cios, który ciężko przyjąć na klatę.

Pamiętaj, młody człowieku: jesteś przyszłością tego kraju, przyszłością narodu. Słyszysz te bajki dopóty, dopóki jesteś poddawany procesowi edukacji. Każdą ci rodzice, nauczyciele

i różne autorytety. Ministrowie wymyślają coraz to radośniejsze pomysły, które mają za zadanie uświadomić ci, jaki jesteś ważny i potrzebny. Aż dnia pewnego pięknego kończysz edukację i nagle, nie wiedzieć czemu, dowiadujesz się, że jako osoba, która odniosła sukces i znalazła dobrą pracę, jesteś najprawdopodobniej synem, córką, bratankiem, bratanicą, siostrzeńcem, siostrzenicą, kochankiem, kochanką, zięciem lub synową właściciela interesu, a więc oszustem i lawirantem. Jeśli, nie daj Boże, nie możesz znaleźć pracy i pobierasz jakiekolwiek świadczenia, to jesteś złodziejem, leniem i zakałą tego kraju. Jeśli zachorujesz i pozwalasz innym wspaniałomyślnie się tobą opiekować, to jesteś nieudacznikiem, zbędnym chorym ogniwnem, którego najlepiej byłoby się pozbyć. I tak wymieniać można jeszcze długo. Cokolwiek byś nie zrobił, i tak będziesz tym złym, o moja przyszłości narodu!

Pamiętam, jak lata temu po raz pierwszy rejestrowałam się w urzędzie. Zorganizowali wtedy spotkanie, na którym miła pani próbowała nas przekonywać, jak bardzo urząd jest potrzebny. Przytaczała liczne sytuacje, w których możemy zgłosić się do urzędu, a on nam pomoże, bo jest taki dobry. Bujda i łgarstwo! Od jakiegoś czasu znam osobiście kilka osób pracujących w różnych urzędach i powiedzą ci jedno: jak potrzebujesz pomocy, nie przychodź do nich. Bo oni są od statystyk. A ty? Cóż tam - taki ty..."

CZĘŚĆ PIERWSZA

CHRZEST ŚNIEGU

ROZDZIAŁ 1

NIETYPOWA ZNAJOMOŚĆ

Wojtek biegł przez park. Wakacje właśnie się skończyły. Był pierwszy wrześnie, wtorkowe popołudnie, już po rozpoczęciu roku szkolnego. Ostatnie dni nastrajały melancholijnie. Głównie dlatego, że labo miała skończyć się już od jutra i znów trzeba będzie wrócić do szkolnej ławy. Ale na szczęście to już ostatni rok i matura. To będzie ciężki rok. W oddali dał się słyszeć odgłos syreny wozu strażackiego; tegoroczna susza zbierała ponure żniwo. "Znowu gdzieś coś się pali", pomyślał mimochodem. Wyciągnął bidon z resztką napoju izotonicznego zamocowany do specjalnego paska, który oplatał chłopaka w talii. Dopił płyn, włożył pusty bidon na swoje miejsce i skupił swoją uwagę z powrotem na biegu.

Nastolatek poruszał się stałym tempem, kontrolując oddech. Lubił ten rodzaj aktywności fizycznej. Zawsze okrążał cały park trzykrotnie. Biegał codziennie, za wyjątkiem niedziel. Nauczył się już parku na pamięć. Obserwował zmieniające się otoczenie w zależności od pory dnia. Rozróżniał również innych biegaczy, ludzi uprawiających nordic walking lub rowerzystów, a także wędkarzy oraz pewną kobietę, która zawsze czytała książkę, leżąc na kocu rozłożonym w pobliżu jeziora. Hmm, prawie zawsze. W dni deszczowe Wojtek nie rezygnował z treningów, lecz wtedy wiedział, że park się wyludnia. Nie było nikogo oprócz niektórych wytrwałych wędkarzy. Deszcz jednak nie przeszkadzał chłopakowi - chciał zahartować organizm przed zimą, a poza tym chciał w pierwszych dniach września być

w kwitnącej formie. W końcu, po dwóch miesiącach, dziś znów zobaczył się z kolegami ze szkoły, towarzyszami niedoli i wielu nieodpowiedzialnych, szczeniackich wybryków. I oczywiście z dziewczynami.

Jeszcze przed wakacjami zazdrościł niektórym kolegom, którzy wyrwali laski na pęczki. Na niego rzadko która koleżanka zwracała uwagę. Był dość przeciętny: w miarę wysoki, długie włosy koloru ciemny blond związane w kucyk, duże niebieskie oczy, ubrany schludnie, ale nie w jakieś wyszukane firmowe ubranka. Czyli chłopak jakich wielu. Jego najlepszy przyjaciel, Paweł, doradził mu, żeby spróbował szpanować ciałem skoro nie może, lub nie chce, szpanować ciuchami. Wojtek przez pierwsze dni gapił się w lustro i rozważał zakup całej gamy kosmetyków pielęgnacyjnych, ale Paweł wybił mu to z głowy. "Bracie! Facjata może być różna, lecz ciało można rzeźbić dowolnie". Wziąwszy sobie to do serca, Wojtek podjął decyzję: idziemy na siłownię. Za namową trenera, Arka, dodatkowo włączył do treningu bieganie. Paweł wprawdzie kibicował Wojtkowi, lecz sam nie wykazał się na tyle silną wolą, by samemu wytrwać na siłowni dłużej niż dwie wizyty. Opuścił po pierwszych niepowodzeniach. Wojtek natomiast się uparł. Zaczynał swoją treningową przygodę na początku maja, więc pod koniec sierpnia efekty powoli zaczynały być widoczne. Był z siebie zadowolony. Wiedział, że już niebawem będzie mógł chodzić z podniesioną głową mężczyzny - zdobywcy. Za każdym razem kiedy biegał, obserwował wszystkich stałych bywalców. Dziś zdziwił się; pomimo pięknej pogody, nie było dwóch biegających zawsze razem dziewczyn, jednego wędkarza oraz kobiety czytającej książkę opodal jeziora. Zaczął się zastanawiać,

kim trzeba być, żeby prawie dzień w dzień czytać książki. Sam stronił od szkolnych lektur. "Kto je wybierał?! Są tak nudne i nieźyciowe, że szkoda tracić czas na ten szajs". I nieważne, że ich nie czytał i tak naprawdę nie wiedział, co w nich jest. Wiedział pobieżnie o czym są, bo wiedzieć musiał, lecz czasu na czytanie tych bzdur marnować nie chciał. Dlatego właśnie nie rozumiał ludzi czytających dla przyjemności. "To tak się da? Poważnie? Nie, to nie mój świat".

Przebiegłszy całą zaplanowaną trasę, wykonał jeszcze kilka ćwiczeń rozciągająco - relaksacyjnych. Zawsze je robił na koniec, by zmniejszyć ryzyko kontuzji i zakwasów dnia następnego. Szczęśliwy i pełen buzujących w swoim organizmie endorfin, udał się do domu.

Chłopak mieszkał z rodzicami w zadbanej dzielnicy domków jednorodzinnych. Szybkim krokiem zbliżył się do swojej rodzinnej posesji. Była otoczona drewnianym płotem z furtką, w której tego lata popsuł się domofon. Otwierając furtkę, spojrzał mimochodem na swój niewielki, piętrowy domek, z zewnątrz pomalowany na zielono. Przeszedł chodnikiem, przecinającym zaniedbany trawnik, który prowadził do drzwi frontowych. Otworzył drzwi, wszedł do przedpokoju. Znajdował się tu wieszak na kurtki i płaszcze, na którym zawiesił swój pas sportowy, oraz szafka na buty. Wyciągnął z niej jakieś domowe kapcie. Zdjął obuwie do biegania i schował je do szafki. Trzymając kapcie w jednej dłoni, a pusty bidon w drugiej, wszedł do jasnego salonu, pośrodku którego znajdował się ogromny dębowy stół z kompletem sześciu krzeseł. Szybko omiótł wzrokiem ściany przyozdobione regałami, uginającymi się pod ciężarem literatury farmaceutycznej. Wszedł na chwilę do kuchni

- nowoczesnego pomieszczenia utrzymanego w beżowych odcieniach. Bidon wylądował w zlewie. Chłopak nalał sobie szklankę wody mineralnej i wypił ją duszkiem. Puste naczynie również odstawił do zlewu, po czym wycofał się z kuchni, by wbiec krętymi schodkami na piętro. Mieściły się tu pokoje Wojtka i jego rodziców, a także oddzielna łazienka i ubikacja.

Wojtek wziął szybki prysznic, ubrał się w czyste ciuchy i włądował sportowe spodenki i koszulkę do kosza na brudy. Miał kilka kompletów stroju do ćwiczeń i prał je hurtem dopiero wtedy, gdy wszystkie już były przepocone. Nie wysuszywszy głowy, zjadł obiad, który na szybko sobie przygotował. Nie było to nic wykwintnego, lecz skomponował posiłek w taki sposób, aby wszystko było zgodne z zasadami zdrowego odżywiania. Otrzymał całą listę przykazań od trenera z siłowni. Upowiedział on Wojtkę, że nawet jeśli da z siebie na treningu dwieście procent, a jednocześnie będzie utrzymywał nieprawidłową dietę, to cały wysiłek pójdzie się gwizdać. Chłopak nie lubił marnować czasu, więc do wskazówek trenera również postanowił się zastosować. W krótkim czasie stał się mistrzem komponowania zbilansowanych dań.

Środowy poranek. Alarm, ustawiony w komórce poprzedniego wieczoru, obudził Wojtkę natarciwym dzwonieniem. Chłopak przeciągnął się mocno, wyłączył irytujące dźwięki i wstał z łóżka. Lubił swój pokój. Ściany były pomalowane na stonowany odcień fioleto. Łóżko chłopaka znajdowało się po prawej stronie od wejścia. Po lewej natomiast postawiona była spora szafa. Naprzeciw drzwi wejściowych było duże okno, a przy nim biurko i pojedyncze obrotowe krzesło. Na biurku leżał laptop oraz

podłączona do niego drukarka. Książki przeważnie były pochowane w zakamarkach biurka.

Wojtek szybko zorientował się, że rodzice już dawno wyszli do pracy. Własne przygotowanie się do wyjścia zajęło mu dziś, w jego własnym mniemaniu, zbyt dużo czasu. To już nie były wakacje, kiedy mógł dowolnie dysponować swoim dniem. Ledwie ze wszystkim zdążył, nim wyszedł do szkoły. Postanowił sobie, że od dziś będzie szykował rzeczy już wieczorem zamiast zostawiać wszystko na rano.

Szedł różnym krokiem. Nie chciał się spóźnić na pierwszy w tym roku WF. Gdy jego oczom ukazał się szkolny budynek, opanowały go sprzeczne emocje. Z jednej strony cieszył się, że spotka kumpli i będzie mógł się lepiej zaprezentować przed dziewczynami; z drugiej natomiast szkoła oznaczała naukę. Dużo nauki.

Jego liceum, jak na jego oko, nie zajmowało jakiejś bardzo dużej powierzchni, nie licząc terenu boiska, a raczej trzech mniejszych boisk, i terenów przyszkolnych ogółem. Budynek wyglądał całkiem przyzwoicie. Szef Wszystkich Szefów, czyli pan dyrektor, jeszcze przed wakacjami zapowiedział generalny remont i malowanie. Słowa dotrzymał, a odnowiona placówka prezentowała się elegancko w stonowanych brzoskwinowych barwach na zewnątrz oraz pastelowych zieleniach i błękitach wewnątrz. Jedynie aulę i salę gimnastyczną przemaalowano na ciepłe odcienie kawy z mlekiem.

Pierwszy dzień szkolny minął Wojtkowi bardzo leniwie. Wedle planu miał mieć dzisiaj sześć godzin. W ich trakcie licealiści byli zaznajamiani z wszelkimi kwestiami organizacyjnymi. Niektórzy

nauczyciele po raz kolejny straszili zbliżającą się nieuchronnie maturą. "Jakby nie znudziło im się to w ubiegłym roku..." Po pierwszym dniu Wojtek zapamiętał z lekcji jedynie to, że czeka go egzamin dojrzałości, na który wcale nie czuł się przygotowany.

Przerwy były lepsze. Kumple zauważyli zmianę zawartości procentowej mięśni i tłuszczu w organizmie Wojtka i poklepywali go po plecach.

- No, no! - piał z zachwytu Dawid.

Kolega robił za klasowe emo, był wysoki i szczupły, z czarną grzywą zachodzącą na przyćpane oczy. Podsumował postępy Wojtka:

- Nasz kolega postanowił przerobić się na Conana!

- Będziesz jak Arnold - przyłączył się Michał.

Był on średniego wzrostu, dokładnie ogolonym szatynem, który słynął z bycia szkolnym zgrywusem.

- Nasz słodki Wojtuś powoli zaczyna przypominać człowieka
- zażartowała Paulina.

Dziewczyna była elegancką, długowłosą blond pięknością. Jej siostra bliźniaczka, Ewelina, równie wytworna i pociągająca, uzupełniła komentarz:

- Jesteś jak DiCaprio, ładniejesz z wiekiem!

- I pomyśleć, że gdybym wtedy nie zrezygnował z treningów, mógłbym robić ci teraz konkurencję - rzekł Paweł.

Chłopak był niewysokim i chuderlawym ciemnookim brunetem z przerzedzoną, niegoloną bródką. Szturchnął on Wojtka po przyjacielsku i cała szóstka ryknęła śmiechem.

Wojtek, Paweł, Michał, Dawid, Paulina i Ewelina trzymali się razem od pierwszej klasy liceum. Tworzyli, jak to sami określali - Towarzystwo. Nie wchodzili w bliższe interakcje z resztą klasy, uważając pozostałych za jednostki poślednie. Najbardziej na izolację grupy nalegały siostry; były córkami bogatego biznesmena i nie chciały być kojarzone z resztą plebsu. Akceptowały Michała ze względu na jego poczucie humoru i urok osobisty, natomiast Dawida potrzebowały, kiedy chciały się oderwać od przyziemnej rzeczywistości tego świata. Wojtek i Paweł stanowili inteligencję i źródło ściąg i odpowiedzi na kartkówkach i sprawdzianach z przedmiotów ścisłych. W zamian za korzyści płynące z przyjaźni z chłopcami, bliźniaczki niejednokrotnie odwdzięczały się jakimś gadżetem, bonem podarunkowym, czy innym wysublimowanym prezentem. W końcu - było je stać.

Paweł, w przeciwieństwie do dziewczyn, dopuszczał mieszanie się grupy z innymi osobami. Warunkiem było to, że z takiego osobnika musiała płynąć jakaś wymierna korzyść dla Towarzystwa lub niego samego. Imprezy odbywały się przede wszystkim u Pawła w domu, więc to on miał przywilej dobierania ekipy.

Wojtek spostrzegł dziś nieskromnie, że niektóre dziewczyny ze szkoły przyglądały mu się z zainteresowaniem i coś między sobą szeptały. Nawet wychowawczynie klasy, pani Barbara, nauczycielka biologii, którą uczniowie zwykli nazywać Napoleonką ze względu na jej wzrost i despotyczny charakter, zmierzyła Wojtkę wzrokiem od stóp do głów i pokiwała głową z uznaniem. Chłopak wiedział, że odniósł taki efekt, na jakim mu zależało. Wiedział również, że absolutnie nie może odpuścić sobie treningów. Jego poczucie własnej atrakcyjności podniosło się

o kilka poziomów, a obecnie to właśnie było jego celem. Było też furtką do osiągnięcia poważniejszych przedwakacyjnych założeń.

Po lekcjach chłopak zjadł przygotowany przez siebie rano posiłek na szkolnej stołówce, po czym udał się do domu. Nie chciał biegać od razu po jedzeniu, więc w ten sposób dał sobie czas na przetrwanie obiadu przed wyruszeniem do parku. Środy były dla niego dniem bez treningu na siłowni, jednakże nie rezygnował wtedy z ćwiczeń aerobowych. W domu przebrał się w odpowiedni strój, w talii zapiał sobie pas, w którym umieścił bidon z napojem izotonicznym oraz klucze i komórkę, po czym wybył w trasę.

Wrześniowe słońce ogrzewało jeszcze zielone drzewa, odbijało migoczące promienie w jeziorze i rozjaśniało twarze spacerowiczów. Wojtek mijał znane mu postacie i odnotowywał je w pamięci. Już po pierwszym okrążeniu spostrzegł, że dziś brakowało jednego rowerzysty, starszego pana uprawiającego nordic walking oraz kobiety z książką. Znowu jej nie było. Zastanowiło to Wojtkę. "Przecież jeszcze do niedawna była tu codziennie. Co się mogło z nią stać? Pogoda przecież dopisuje. Może się rozchorowała? Niemożliwe..." Co go to zresztą mogło obchodzić. W głębi duszy czuł podniecenie, że Magda z II klasy patrzyła w jego kierunku na każdej przerwie. "Dziewczyna idealna", pomyślał rozmarzony. Na jej ukradkowych spojrzeniach zyskiwało jego poczucie własnej wartości, co przekładało się na jego dzisiejszy wyśmienity humor. "Madzia zaczęła mnie zauważać...", pomyślał z satysfakcją godną Juliusza Cezara.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego
wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil
przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

